

WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ

Obrachunek i nakazy, uczciwość i dobroć

I. DOBRO, SŁUSZNOŚĆ, MORALNOŚĆ, ZASŁUGA

Zdania etyczne mają w dużej mierze postać norm, przepisów, nakazów, zaleceń. Ale każda norma, przepis, nakaz, zalecenie implikuje jakiś sąd. Mianowicie sąd wartościujący, który ocenia rzecz czy postępek, dodatnio lub ujemnie, jako dobre czy złe, słuszne czy niesłuszne. Jeśli zalecana jest dobroć czy uczciwość, to dlatego, że są oceniane dodatnio, uważane za dobro zasługujące na to, by o nie zabiegać i urzeczywistniać je w życiu. Te sądy oceniające są wielorakie, są przynajmniej cztery ich rodzaje.

1. Jedne z nich, najprostsze, stwierdzają, że pewna rzecz czy właściwość rzeczy jest cenna, wartościowa, dobra (te trzy przymiotniki oznaczają w zasadzie to samo), że jest warta tego, by o nią zabiegać, bo lepiej aby była, niż aby jej nie było. Taką rzeczą jest zdrowie, poczucie zadowolenia i szczęścia, piękno, prawda, szlachetność pobudek i postępków. Albo też stwierdzają, że przeciwnie, choroba, cierpienie, poczucie niezadowolenia, brzydota, fałsz, podłość są złe, lepiej, by ich na świecie — nie było. Wszystkie te sądy są sądami o dobrach, czyli wartościach, bądź dodatnich, bądź ujemnych. Dotyczą każdego zdrowia, każdej radości, każdej prawdy, a także — każdej choroby, cierpienia, fałszu. Są sądami abstrakcyjnymi, bo oceniają w oderwaniu własności, które w rzeczywistości występują w wielorakim powikłaniu.

Sądy te mają dwie odmiany. O zdrowiu, radości czy prawdzie sądzimy, że są dobrami same przez się. Natomiast inne rzeczy mamy za dobre, choć nimi nie są same przez się; ale pozwalają osiągać to, co jest dobre samo przez się. Pieniądze, maszyny, środki sanitarne czy komunikacyjne są środkami do osiągnięcia dóbr. Zdolności, siły, są warunkami ich osiągnięcia. Rodzina zaś czy organizacje społeczne, nauka czy sztuka są zbiornikami dóbr; one magazynują dobra w stanie potencjalnym,

aby — gdy znajdą się odpowiednie chęci, środki i warunki — umożliwić ich realizowanie.

2. Dobro i zło są rozsiane po świecie, człowiek zmuszony jest nieustannie wybierać między dobrami, a częstokroć także wybierać między złem, aby przyjąć mniejsze, a uniknąć większego. Bo życie jest ciasne, niepodobna wszystkich dóbr osiągać naraz. A częstokroć przebiega tak, że zła niepodobna uniknąć, można tylko wybrać mniejsze. Mamy ograniczoną ilość czasu: jak go zużytkujemy? Mamy ograniczoną ilość pieniędzy: co za nie nabędziemy? Życie jest ciągłym podejmowaniem decyzji, ciągłym wybieraniem. A wybieramy to, co mamy za lepsze lub mniej złe; wybieramy to, co korzystniejsze, przyjemniejsze, odpowiedniejsze, właściwsze, przyzwoitsze. Mam ograniczoną ilość pieniędzy, co za nie kupię: bilet do teatru czy książkę? Jestem nauczycielem — i po egzaminie z wątpliwym wynikiem muszę wybrać: dać ocenę dostateczną czy nie? zaoszczędzić uczniowi przykrości czy skłonić go do powtórzenia?

Nasze decyzje są często oparte na impulsie, są decyzjami bez zastanowienia się, obliczania, wyboru. Ale kiedy indziej są świadomym wyborem, a wtedy są oparte na takich czy innych sądach oceniających. Sądy te mogą być dwojakie: Najpierw, mają być porównywaniem dóbr *in genere*. Jak oceniamy, że wiedza jest dobrem i radość jest dobrem, tak też możemy oceniać porównawczo, że wiedza jest wyższym dobrem niż radość, czy odwrotnie, radość większym niż wiedza. Tego rodzaju sądy mogłyby wytworzyć w wyniku hierarchię dóbr, podobnie jak proste sądy o tym, co jest dobrem — ich inwentarz. Tego rodzaju hierarchię znają przeciętni ludzie, jednakże bardzo mglistą. Usiłują ją zestawić filozofowie, ale wielu z nich rezygnuje z tego zadania: bo dobra może być więcej lub mniej — dużo radości a mało wiedzy, czy dużo wiedzy a mało radości — jakże je *in genere* porównywać?

Można natomiast dobra porównywać w inny sposób: między dobrami nie *in genere* i *in abstracto*, lecz indywidualnie, między tymi dobrami, jakie w danym momencie dla danego człowieka są dostępne. Tak musimy porównywać, jeśli nie chcemy poddawać się przypadkowi i impulsom, lecz chcemy wybierać. W takich sądach porównawczych nie chodzi już o to, co jest dobre i lepsze w ogóle, lecz co w danej sytuacji lepsze, potrzebniejsze, korzystniejsze. Sądy takie muszą się liczyć nie tylko z wysokością dóbr, ale także z sytuacją, dostępnością i aktualną potrzebą dóbr. Przez to samo są różne od prostych sądów o dobrach; w odróżnieniu od nich bywają nazywane sądami o słuszności. Są sądami jednostkowymi, dają wyraz jednorazowej sytuacji. A inna rzecz, że do pewnego stopnia mogą być uogólniane, bo sytuacje w życiu powtarzają się, przynajmniej u ludzi jednego czasu, miejsca, środowiska, zawodu.

3. Oto dwóch ludzi jest w podobnej sytuacji i wybiera jako słuszny

ten sam sposób postępowania. Wszakże między nimi może zachodzić zasadnicza różnica, bo jeden wybrał to postępowanie, ponieważ ma je za słuszne, drugi zaś dlatego, że mu tak wygodnie, lub dlatego, że wywierano nań nacisk. Różnicy nie ma w samym postępowaniu, jest natomiast w jego intencji. Powiemy, że intencja pierwszego i tylko jego była moralna, że postąpił moralnie, czego o drugim nie powiemy. Sąd, który wydajemy o jego intencji, zwykło się nazywać sądem o moralności. Można postępować słusznie bez intencji moralnej, a także odwrotnie, postępować moralnie, bo z intencją moralną, ale niesłusznie, gdy się popełniło błąd w wyborze, dokonało mimo woli wyboru gorszego, niż był w danej sytuacji możliwy. Sąd o słuszności jest sądem przed wyborem, a sąd o moralności — po wyborze. Sąd o słuszności wydaje przede wszystkim człowiek, który wybiera; a zarówno inni, jak i on sam może, rozważając swe postępowanie, orzekać potem, czy miał intencję moralną czy nie.

4. Dwóch ludzi jest w podobnej sytuacji, obaj wybrali ten sam słuszny postępek i obaj z intencją moralną. Ale jeden wybrał go, bo mu taki postępek odpowiadał, był zgodny z jego naturą i chęciami, był jego zwykłą reakcją, nie wymagał przezwyższenia się i wysiłku. Drugi zaś, aby tak postąpić, musiał się wysilić, przemóc. Obaj postąpili równie słusznie i równie moralnie, ale tylko o drugim powiemy, że miał „zasługę”. Taki sąd oceniający, różny od sądu o moralności i słuszności, dotyczący nie tylko intencji, ale wysiłku, można nazwać sądem o zasłudze.

Mamy więc przynajmniej cztery różne rodzaje sądów etycznych. Każdy rodzaj ma inny przedmiot: jeden ma za przedmiot dobra istniejące w świecie, drugi — wybór właściwego postępowania, trzeci — intencję działającego, czwarty — jego wysiłek.

Każdy z tych czterech sądów jest dla etyki ważny. Jednakże wężłowymi, teoretycznie i praktycznie, zdają się być sądy o słuszności. One wyznaczają ludzkie postępowanie, podczas gdy sądy o moralności i zasłudze już je tylko kwalifikują. Sądy zaś o dobru stanowią tylko założenia sądów o słuszności, abstrakcyjne elementy, które nabierają konkretnego znaczenia dopiero w sądach o słuszności.

II. OBRACHUNEK I NAKAZY

Sądy o słuszności, najogólniej biorąc, mogą być rozumiane na dwa sposoby. Tych dwóch sposobów większość ludzi w swym myśleniu i postępowaniu nie rozróżnia, przyjmując to jeden, to drugi sposób; natomiast rozróżniają je etycy — tylko jedno albo drugie rozumienie mając za trafne. Dzieli ich to na dwa wielkie obozy. Stanowisko jednych klasycznie sformułował Fr. Brentano, a potem rozwinął je i bronił G. E. Moore

z Cambridge; stanowisku drugich dał niegdyś wyraz D. Hume, ostatnio bronił go H. A. Prichard z Oxfordu.

1. Stanowisko Brentano—Moore'a jest takie: słuszne jest zawsze takie postępowanie, które przysparza najwięcej dobra. W myśl tego sąd o słuszności jest tylko zestawieniem i porównaniem sądów o dobrach, dotyczących stosunku dóbr, polega na ich dodawaniu i odejmowaniu. Stanowisko takie wydaje się trafne, a nawet oczywiście trafne. Trudność jego leży jednak w tym, że sąd o słuszności dobiera i porównuje dobra, które dopiero dzięki takiemu czy innemu postępowaniu mają powstać, które należą jeszcze do przyszłości, a tej nigdy na pewno przewidzieć nie można. Słusznie osądzi i postąpi ten, który nie tylko wyróżni dobra wyższe od niższych, ale też trafnie przewidzi, które z nich będą mogły być urzeczywistnione, bo w myśl tego stanowiska słuszniej jest zabiegać o dobra mniejsze urzeczywistnione niż o większe, których się urzeczywistnić nie da. Istotną cechą tego rozumienia sądów o słuszności jest, że są ustalane zawsze przez porównanie i rachunek. Mianowicie przez rachunek wszelkich dóbr, przyjemności i korzyści, interesów własnych i cudzych.

2. Stanowisko Hume'a—Pricharda jest zaś takie: że do wyznaczania sądów o słuszności w wielu wypadkach nie potrzeba żadnych porównań i rachunków. Hume przedstawił rzecz na przykładzie: ktoś pożyczył pieniądze, potem ma ich tyle, ile potrzeba, by je zwrócić, ale spotyka ubogiego człowieka proszącego o wsparcie, a wie, że ten, od którego pożyczył, jest człowiekiem bogatym, któremu pieniądze te wcale nie są niezbędne; jak więc ma postąpić: oddać biednemu czy zwrócić nie potrzebującemu ich właścicielowi? Z punktu widzenia teorii Brentano—Moore'a jest to zagadnienie, które rozwiąże „rachunek dóbr”, z punktu widzenia Hume'a nie ma tu żadnego zagadnienia, nie są potrzebne żadne obliczenia; zwrócenie pożyczonych pieniędzy jest nakazem uczciwości, którego człowiek musi przestrzegać, jeśli chce postępować słusznie. Nie ma tu co rachować i porównywać. Słuszność, przynajmniej w niektórych wypadkach, jest rzeczą nie porównań i przewidywań, lecz nakazów, z których słuszności bezpośrednio, bez żadnej kalkulacji, zdajemy sobie sprawę.

Dla poprawnego rozumienia obu stanowisk należy dodać pewne wyjaśnienia.

Co do stanowiska Brentano—Moore'a i „rachunku dóbr”. Rachunek ten nie wymaga, by przy ustalaniu słusznego postępowania liczyć się ze wszystkimi szczegółami sytuacji i wszystkimi skutkami, jakie ono za sobą pociągnie. Inaczej rachunek byłby praktycznie niewykonalny. Skutki postępowania są jedynie rzeczą przewidywań, a niekiedy nie dadzą się w ogóle przewidzieć; zwłaszcza skutki dalsze. Ale dalsze skutki tak często się wyrównują, że przy rachunku dóbr mogą nie być uwzględniane.

Rachunek dóbr nie jest rachunkiem jak inne: nie ma niezawodnych reguł. Bo to, co oblicza, jest nazbyt złożone i, przez to, że dotyczy przyszłości, nazbyt niepewne, by podlegało regułom. Jest szczególnym rachunkiem, który nie jest rzeczą nauki, lecz sztuki.

Co do stanowiska Hume'a—Pricharda i nakazów postępowania. Nakazów tych nie należy rozumieć wąsko, wedle przykładu Hume'a. W przykładzie tym chodzi o nakaz uczciwości, ale obok niego są też nakazy dobroci: będzie o tym poniżej mowa szerzej.

Trzeba między tymi dwoma stanowiskami rostrzygnąć: Czy decydować o słusznym postępowaniu przez rachunek czy przez poddanie się nakazom? Może się wydać, iż stanowiska te są nie do pogodzenia, iż albo jedno jest prawdziwe, albo drugie: postępowanie należy wyznaczać albo przez rachunek dóbr, albo przez poddanie się obowiązującym nakazom.

Jednakże jednoczesne uznanie obu stanowisk zdaje się możliwe. Mianowicie: w niektórych wypadkach nakazy (uczuciowe czy inne) obowiązują i każą w taki a nie inny sposób wyznaczać słuszne postępowanie. W innych zaś wypadkach, bodaj częstszych, nie staje przed działającym żaden stanowczy i wyraźny nakaz; wtedy jest możliwy i potrzebny rachunek dóbr.

Co więcej: są inne jeszcze wypadki, w których działający wie, że w zasadzie obowiązuje go taki czy inny nakaz, jednakże ma poczucie, że powinien go sprawdzić i ewentualnie skorygować przez rachunek. Ludzie ustalają swe słuszne postępowanie w różnych warunkach i postępowanie to ma różne konsekwencje. Inne gdy chodzi o prywatnego człowieka, który zastanawia się, jak spędzić dzień, kogo odwiedzić, co przeczytać, a inne, gdy chodzi o człowieka publicznego, którego postanowienie ma daleko idące skutki: ministra, który wypowiada wojnę czy nakazuje zmianę waluty.

W myśl tego można powiedzieć, że teoria rachunku i teoria nakazów mogą być łączone i uzupełniać się wzajem. I to w różnej proporcji, w zależności od tego, kto i w jakich warunkach usiłuje ustalić, jakie jego postępowanie będzie słuszne.

III. DOBROĆ I UCZCIWOŚĆ

Nakazy wyznaczające słuszne postępowanie są dwojakiemu rodzaju:

1. Są przede wszystkim nakazami uczciwości. Człowiek jest uczciwy a) gdy oddaje, co nie jest jego własnością, co pożyczył lub znalazł (natomiast nie należy już do uczciwości, by dawał innym to, co jest jego). Jest uczciwy, gdy b) nie obiecuje pomocy, jeśli nie jest pewien, że będzie mógł ją dać (natomiast nie należy już do uczciwości, by obiecywał pomoc,

jaką może dać i by ją rzeczywiście dawał). Jest uczciwy, gdy c) nie okazuje uczuć życzliwych i serdecznych, jakich naprawdę nie odczuwa (natomiast nie należy do uczciwości, by miał dla ludzi uczucia życzliwe i serdeczne).

Nakazy uczciwości są więc nakazami negatywnymi. Acz nie pod każdym względem negatywnymi, mianowicie nie pod względem psychologicznym, bo wymagają nieraz pozytywnego wysiłku, by je stosować. Cechą ich jest także bezemocjonalność: są te same dla wszystkich i we wszystkich sytuacjach. Nie wymagają wrażliwości i pobudliwości.

2. Obok nakazów uczciwości są nakazy inne, które można objąć nazwą nakazów dobroci. Nakazują, by ludzi uwalniać od cierpienia i niedoli, stwarzać im dobre warunki życia. Te nakazy są właśnie pozytywne: dać pomoc, okazać życzliwość, serdeczność. Domagają się postawy emocjonalnej i osobistego stosunku do ludzi. Wymagają właśnie wrażliwości uczuciowej, wrażliwości na cudze radości i cierpienia.

Mimo dzielące je różnice, pozycja obu nakazów — uczciwości i dobroci — jest podobna: jedne i drugie są nakazami mogącymi wyznaczać słuszne postępowanie, a przynajmniej wchodzić jako czynniki do ich wyznaczania. Mamy więc dwa rodzaje nakazów, całkowicie odmienne. W niektórych wypadkach uzupełniają się zgodnie: oddaj, coś pożyczysz (zgodnie z nakazem uczciwości), a ponadto daj od siebie potrzebującemu (zgodnie z nakazem dobroci). W praktyce (przynajmniej w kulturze współczesnej) porządni i dobrzy ludzie stosują oba rodzaje nakazów, choć jedni więcej nakazy negatywne i racjonalne, drudzy pozytywne i emocjonalne. Byli Katoni i Franciszkowie z Asyżu. Jednych chwalimy zwykle jako „porządnych” i „uczciwych”, drugich — jako „dobrych”. Obserwacja ludzi, których oceniamy dodatnio w sądach o słuszności, moralności i zasłudze, każe jednak oddzielać te dwa rodzaje: porządnych i dobrych. Choć, naturalnie, nie zachodzi tu dysjunkcja: są ludzie zarazem porządni i dobrzy.

Podział ludzi na porządnych i dobrych krzyżuje się z drugim: są porządni lub dobrzy z natury i tacy, co postępują porządnie i dobrze, choć w naturze swej nie mają do tego skłonności. To jest ta różnica, którą uwydatniają „sądy o zasłudze”. Zwłaszcza o dobroć, ponieważ jest sprawą uczuciową, nie jest łatwo, gdy jej nie ma w naturze człowieka.

Jeśli wszakże są dwojakie nakazy, to także jest zagadnienie, jaka jest między nimi hierarchia? Na jakich oprzeć ją kryteriach? Wchodzą w grę cztery możliwości:

a) Może to być hierarchia trudności. Wyższe są te nakazy, które są trudniejsze. W takim razie wyższymi byłyby nakazy dobroci: jest bardziej ofiarna, więcej daje z siebie, więc też jest dla człowieka trudniejsza. Jednakże niekoniecznie jest tak: dla dobrych z natury dobroć jest łatwa.

Co więcej: trudność postępowania stanowi o zasłudze, ale nie o słuszności postępowania.

b) Może to być hierarchia użyteczności społecznej. Uczciwość jest na pewno społecznie cenna: jest warunkiem uporządkowanego życia. Jest wygodniej i bezpieczniej żyć wśród ludzi uczciwych. Jest tak dalece społecznie potrzebna, że jej nakazy wchodzą nie tylko do etyki, ale i do prawa, są w społeczeństwie przestrzegane pod przymusem. Ale dobroć niewątpliwie jest społecznie nie mniej cenna, choć w przepisach prawnych mniej o niej mowy. Nikt nie wątpi, że społecznie jest cenna, choć — poza nauką chrześcijańską — inne nauki moralne, społeczne, religijne mało o niej mówią, w każdym razie mniej niż o uczciwości. Na podstawie użyteczności społecznej hierarchii nakazów uczciwości i dobroci nie da się zbudować.

c) Hierarchia na podstawie niezawodności nakazów: jeśli *in genere* nakazy zarówno uczciwości jak dobroci są niewątpliwe, to większe lub mniejsze wątpliwości mogą budzić ich konkretne zastosowania. Nakaz uczciwości może budzić wątpliwości, gdy jest wbrew dobroci: w pewnych wypadkach może słusznie jest okazać nawet te nadzieje i uczucia, jakich się nie ma, przynajmniej obiecać, poratować nawet nieprawdą, jeśli nie można inaczej. Ale tak samo wątpliwości budzi dobroć, gdy jest wbrew uczciwości: człowiek dobrego serca, który wspiera potrzebujących nie należącymi doń pieniędzmi, zbyt dobra i wyrozumiała matka, zbyt łagodny nauczyciel.

d) Hierarchia elementarnej potrzeby. Mówi się: bądź przede wszystkim uczciwym, a dopiero gdy nim będziesz, będziesz mógł sobie pozwolić na dobroć. Ale z drugiej strony, można powiedzieć: bądź dobry, a wtedy nie będziesz mógł nie być uczciwy.

Ostatecznie: trudno ustalić hierarchię między nakazami uczciwości i dobroci. Wszystko skłania do przekonania, że słusznie jest kierować się w równym stopniu obu nakazami, zarówno dobroci jak i uczciwości. A ponieważ oba nakazy są ważne, więc należy dbać o to, by spełniając jeden, nie wchodzić w konflikt z drugim. Przykład: ktoś, kto chce spełnić nakaz dobroci odwiedzając chorego, jeśli jest urzędnikiem, niech to lepiej zrobi poza godzinami urzędowymi.

IV. TRZY ROZWIĄZANIA

Rachunek dóbr i nakazy moralne (nawet gdy są pojmowane szeroko i obejmują zarówno nakazy uczciwości jak dobroci) nie stanowią jeszcze dysjunkcji zupełnej. Mianowicie, w niektórych wypadkach postępujemy bez rachunku, a zarazem bez odwoływania się do nakazów. Natomiast zgo-

dnie z bezpośrednim wycuciem, impulsem, z niezanalizowaną świadomością słuszności. Tak postępujemy w sytuacjach domagających się szybkiego działania, nie pozwalających tracić czasu na zastanawianie się i obliczanie skutków, nawet na odwoływanie się do nakazów. Ktoś zemadła na ulicy, trzeba mu pomóc niezwłocznie; nie ma się co wahać, nie ma tu wątpliwości, jakie postępowanie jest słuszne. Działa wtedy bezpośredni odruch, poczucie obowiązku i słuszności (wrodzone, wyuczone czy nabyte). Działa jednoznacznie, sprawa jest rozstrzygnięta, o trudnościach wyboru nie ma mowy.

Są tedy trzy sposoby, w jakie rozwiązujemy pytanie, jak słusznie postąpić: 1. przez bezpośrednie, nierozumowane wycucie, że takiego, a nie innego postępowania dany wypadek wymaga; 2. przez podporządkowanie się ogólnej zasadzie, np. „oddaj, co pożyczyłeś”, albo „nie przysparzaj innym cierpienia”; 3. przez dokonanie obrachunku, porównanie i odważenie możliwości, przewidzenie skutków, jakie postępek taki czy inny za sobą pociągnie.

To drugie rozwiązanie — przez odwołanie się do ogólnej zasady — zostało powyżej określone też jako takie, które kieruje się nakazami. Nakaz był tu wzięty sensu stricto. Natomiast w szerszym słowa znaczeniu każde postępowanie moralne daje posłuch jakiemuś nakazowi. Działanie na podstawie impulsu jest działaniem na podstawie nakazu „wewnętrzny”, jak to się czasem nazywa, przeważnie nie sformułowanego wyraźnie, a zwłaszcza ogólnie. Działanie wedle zasad uczciwości czy dobroci realizuje nakazy ogólne i bezwzględne. Działanie zaś na podstawie rachunku dóbr realizuje nakaz ustalony ad hoc (przez porównanie i odważenie różnych możliwych w danym wypadku działań).

Te trzy rozwiązania różnią się dość znacznie między sobą. Tylko pierwszy nie ma charakteru racjonalnego, jest oparty na wycuciu. Tylko drugi ma charakter ogólny i absolutny, nie jest zrelatywizowany do konkretnej sytuacji. Tylko trzeci liczy się z konsekwencjami postępków.

V. UPROSZCZENIA

Pytanie, jak należy słusznie postąpić, rozwiązujemy tedy w wieloraki sposób. Porządek tych rozwiązań jest na ogół taki: 1. Postępujemy bez namysłu, zgodnie z przyzwyczajeniami, automatycznie czy wedle bezpośredniego wycucia, impulsu, „odruchu serca”, poczucia, że tak postąpić należy. 2. Jeśli takiego odruchu czy automatyzmu brak, to słuchamy się nakazów: bądź nakazów uczciwości, bądź dobroci. 3. Jeśli nakazy, jedno i drugie, nie rozwiązują nam zagadnienia, to pozostaje — rachunek dóbr.

Rachunek dóbr bywa stosowany zarówno w mało ważnych jak w szcze-

gólnie ważnych momentach życia. W mało ważnych jest zazwyczaj pobieżny, niewyczerpujący. Jest raczej automatyczny; korzystamy z rachunków dawniej przeprowadzonych i już na nowo rachunku nie robimy, bo dawniejsze zautomatyzowały nasze postępowanie. Tak jest np., gdy ktoś odmawia na przyjęciu alkoholu, choć go lubi, ale wie, że mu szkodzi i już dawniej skalkulował, że słuszniej jest dla niego nie pić i ma gotową odpowiedź na poczęstunek gospodarza. Albo gdy ktoś rano siada od razu do roboty, jaką ma do wykonania, bo wie, że rano pracuje mu się lepiej i woli mieć wolne popołudnie. Są to rachunki uproszczone i właśnie takie w codziennych decyzjach są słuszne, bo przeważnie najlepsze jest korzystanie z dawnych doświadczeń i obliczeń, automatyzacja postępowania.

Zwykle tylko w ważnych momentach przeprowadzamy pełny rachunek tego, co da się przez nasze postępowanie osiągnąć: uważamy za słuszne sprawdzić wtedy zwykle nasze automatyzmy, impulsy, nakazy. Taki gruntowny rachunek, już przez to samo, że musi sięgać w przyszłość, może się wydawać tak trudny, że niewykonalny. Jednakże dopuszcza pewne uproszczenia i ułatwienia.

1. Jest na świecie wiele dóbr do osiągnięcia, ale nie każde jest każdemu potrzebne, nie każdy z każdego może korzystać. „Cum duo faciunt idem, non est idem”. A tak samo: „cum duo habent idem, non est idem”. Pewne dobra marnują się w pewnych rękach: jeden nie umie korzystać ze swych zdolności, inny ze swych pieniędzy. Ludzie należą do różnych typów: jedni do ambicjonalnego, inni do posesywnego, aktywnego, badawczego czy emocjonalnego; jedni chcą przede wszystkim czymś być, inni coś mieć, jeszcze inni coś robić, coś wiedzieć, coś odczuwać. Ludzie jednego typu nie potrzebują dóbr ważnych dla ludzi innego typu, albo nie dbają o nie, albo nie umieją ich wyzyskać. Fakt ten pozwala pewnym ludziom eliminować pewne dobra z rachunku i czynić rachunek prostszym.

2. Jest wiele dóbr, jakie można osiągnąć, ale — są wśród nich takie, o które nie trzeba zabiegać, których nie potrzeba wciągać do rachunku. Bo jeśli mają być, to będą i bez zabiegów, a niektóre są nawet tego rodzaju, że prędzej mieć się je będzie, jeśli się o nie nie zabiega, a nawet o nich nie myśli. Albo ma się je z natury, z losu, z wypadku, albo się ich mieć nie będzie, zabiegi nie pomogą.

Tak jest najpierw w rzeczach względnie błahych, jak uroda czy wdzięk; zabiegi tu niewiele dadzą. Nie ten ma wdzięk, kto się wdzięczy; najrzęczniejsze ruchy miewają ci, co nie myślą o tym, jak się poruszają. A podobnie jest też ze sprawami ważniejszymi. Nie ci są najlepsi, którzy o swojej dobroci najwięcej myślą. I nie ci najszczęśliwsi, co myślą tylko

o tym, by byli szczęśliwi. „In order to get it, one must forget it”, aby szczęście osiągnąć, człowiek powinien o nim zapomnieć, jak niegdyś pisał Sidgwick.

W tym położeniu są nasze osobiste dobra: nasza uroda, nasza dobroć, nasze szczęście; taki jest paradoksalny stan rzeczy, że te dobra dla nas samych prędzej osiągamy, gdy mniej o nich myślimy, mniej się wysilamy, aby je osiągnąć. Przeto wiele własnych dóbr i zalet można wyeliminować z rachunku; bo dobrze je mieć, ale nie jest rzeczą słuszną o nie zabiegać. Ta częściowa eliminacja dóbr własnych upraszcza zagadnienie słusznego postępowania.

Podobne względy pozwalają eliminować z rachunku także niektóre dobra, które chcielibyśmy uzyskać dla innych ludzi. Tak jest może nawet ze szczęściem ludzi. „Nic nie jest bardziej próżne — napisał Alain — niż staranie się o cudze szczęście. Ze staraniem tym jest jak z wlewaniem wody do dziurawych naczyń”. Co nie znaczy, by nie było możliwe i słusne przyczynianie się do szczęścia ludzi.

3. Na świecie są do realizowania dobra zarówno własne jak i cudze. Na pewno nie jest słuszne zabiegać jedynie o dobra własne. Ale też nie jest słuszne zabiegać wyłącznie o cudze: nawet dlatego, że aby uzyskać dobra dla innych, trzeba samemu posiadać pewne dobra, jak zdrowie, siły fizyczne czy umysłowe. Można z tego wyciągnąć prowizoryczną dyrektywę: bezstronności między ja i nie-ja, roboczą zasadę równości dóbr własnych i cudzych. Równości względnej, bo powinna liczyć się nierównością sił i zdolności u ludzi. I z prawem każdego do wyłamania się z tej zasady w tym sensie, że jeśli ma chęć i uważa to za słuszne, ma prawo przydzielić sobie dóbr mniej niż innym, a ciężarów więcej. I ta zasada może również przyczynić się cośkolwiek do uproszczenia rachunku dóbr.

Владыслав Татаркевич

РАСЧЁТ, НАКАЗЫ, ЧЕСТНОСТЬ, ДОБРОТА

Основной целью представляемой работы является различение некоторых важных вопросов морали а именно: 1. между четырьмя видами этических суждений о ценности, правоте, морали и заслуге; 2. между тремя возможными основами правильного поведения: чувством морали, моральным расчётом и моральным диктатом; 3. между двумя видами морального диктата: диктатом честности и диктатом доброты. Статья выясняет тоже проблему непригодных ценностей как и ценностей не вызывающих стремления к ним.

Władysław Tatarkiewicz

CALCULATION AND DICTATES, HONESTY AND GOODNESS

The main purpose of this paper is to differentiate some important ideas of morals. It distinguishes 1. between the four types of ethical judgments: on values, on rightness, on morality and on merit; 2. between the three possible bases of the right behaviour: moral feeling, moral calculus and moral dictate; 3. between the two kinds of moral dictates: dictates of honesty and dictates of goodness. The paper explains as well the idea of unusefull values and of values which do not require to be aimed at.

The first three paragraphs of this paper have been published in English in the "Personalist", Vol. 45, No 4, 1964, University of Southern California. Its first paragraph has been earlier developed in "The four Types of Ethical Judgments", in "The Proceedings of the VIIth International Congress of Philosophy", Oxford 1939.